



Rozmowa z europosem JANUSZEM ZEMKEM.

Jak bardzo polska armia odstaje od najmocniejszych w NATO?

– W NATO mamy armie, tak jak amerykańska, brytyjska czy holenderska, w pełni zawodowe, na które od wielu lat łożone są ogromne środki, oraz armie, które dopiero wkroczyły na drogę ku profesjonalizmowi. Gdybym miał oceniać naszą armię, jest to już pierwsza dziesiątka w sojuszu. Nie stworzymy jednak profesjonalnego wojska w ciągu 2-3 lat. Potrzeba na to kilkunastu lat, a ostateczny sukces wcale nie jest pewny. Zależy to od wielu czynników: jakości kadry, nowoczesnej techniki i wyższej rangi szkolenia. Ważne jest to, co człowiek, który chce być żołnierzem zawodowym, sobą reprezentuje. Na ile jest sprawny intelektualnie i fizycznie, jak bardzo chce się utożsamiać z istotą służby, która jest jednak czymś innym niż zwykła praca. Dlatego niepokoi mnie obniżanie kryteriów naboru na żołnierzy. Żeby być oficerem, nie trzeba być magistrem, wystarczy licencjat. Żeby być zawodowym szeregowym, nie trzeba mieć matury, wystarczy gimnazjum. To wynika z obaw, czy będzie dostatecznie wielu chętnych do zawodowego wojska. O tyle to paradoksalne, że nawet szeregowy policjant nadal musi mieć maturę.

Nasze zawodowe wojsko ma czym walczyć?

– Cieszę się, że mamy już F16, rosomaki czy przeciwpancerne pociski Spike, że pojawiły się samoloty bezpilotowe. Ale nadal mamy bardzo dużo przestarzałego sprzętu. Średni wiek okrętu w marynarce wynosi 28 lat. System obrony przeciwlotniczej opiera się na rosyjskich zestawach typu Nawa, które mają co najmniej 25 lat. Najnowsze czołgi mają już 20 lat. Ale sama wymiana uzbrojenia na nowoczesne nie wystarczy. Żołnierz musi ciągle szkolić się w jego używaniu. W przeciwnym razie, zamiast żołnierza zawodowego będziemy mieli urzędnika, który zaczyna pracę o godz. 7, a kończy ją o 15.30.

Nadal mamy zbyt wielu dowódców?

– Jeszcze 20 lat temu mieliśmy 400-tysięczne wojsko, gdy w 1999 roku wchodziliśmy do NATO, armia liczyła 230 tys. żołnierzy, a teraz 100 tys. A struktury dowódcze, zamiast się kurczyć, rozbudowują się. Gdy pojawia się jakiś problem, np. ze służbą zdrowia czy z zakupami uzbrojenia, powołuje się specjalne inspektoraty. W praktyce jest duża ochota do wycinania „na dołach”, łatwo likwiduje się garnizony, bataliony czy pułki. Natomiast „na górze” mamy sztab generalny, dowództwa czterech rodzajów sił zbrojnych, dowództwo operacyjne i inspektorat wsparcia. Ponad 23 tys. oficerów jak na 100-tysięczną armię to jest co najmniej o kilka tysięcy za dużo.

Minister obrony narodowej Bogdan Klich jest człowiekiem na właściwym miejscu?

– Minister Klich ma pewne osiągnięcia. Plusem była odważna decyzja o szybkiej rezygnacji z poborów i przejściu na wojsko zawodowe. Po nas robią to dziś Niemcy i Szwedzi. Ale, niestety, minister ma też na koncie sporo potknięć. Zwłaszcza nie radzi sobie z wprowadzaniem dużych programów modernizacyjnych. Ciągle słyszę, że polskie wojsko będzie miało nowoczesny samolot szkolno-bojowy, nowe samoloty dla VIP-ów i śmigłowce. Fakty są jednak liche. Porażką są też Narodowe Siły Rezerwowe, w których, zamiast 20 tys. żołnierzy, mamy ledwie 4 tysiące.

Czy SLD słusznie zrobił głosując za odwołaniem ministra Klicha?

– Posłowie SLD głosowali za jego odwołaniem, ale nie wpisali się w smoleńską retorykę PiS. Dla PiS bowiem powodem była rzekoma odpowiedzialność ministra za katastrofę. Byłbym ostrożny z takimi oskarżeniami. Być może zalecenia po katastrofie CASY wprowadzono ze zbyt małą determinacją, ale chcąc być obiektywnym, minister Klich miał też wyjątkowego pecha, że w tak krótkim czasie na jeden resort spadło tak dużo nieszczęść.

Premier broniąc ministra powiedział, że MON dobrze wydaje pieniądze z budżetu...

– Mam inne zdanie. Minister nie potrafi ich dobrze wydawać. MON pod jego kierownictwem na papierze zawsze ma dobry budżet, jest to 1,95 proc. PKB. Tyle tylko, że w ostatnich trzech latach, co wynika z moich obliczeń, MON nie wydał około 5 mld zł. A były to pieniądze przeznaczone na nowoczesną technikę.

Wydaje za to 25 mln zł rocznie na ordynariat polowy, utrzymując parafie nawet tam, gdzie nie ma już wojska...

– W przeciwieństwie do niektórych moich kolegów, nastawionych bardziej radykalnie, uważam, że w wojsku ordynariat polowy powinien istnieć. Mówię to jako człowiek niewierzący. W wojsku jest bowiem tyle napięć i nieszczęść, że kapelani mają co robić. Ale skoro wojsko mocno się skurczyło, to za tym powinny pójść także zmiany w ordynariacie. Tymczasem w wielu miejscowościach, gdzie od dawna nie ma wojska, nadal są kapelani i kościoły garnizonowe, utrzymywane przez Ministerstwo Obrony Narodowej.

Nowy biskup polowy chce je likwidować, ale w miarę jak kapelani będą przechodzić na emerytury...

– Z tym nie można się zgodzić, bo kapelani często nie mają nawet 40 lat i zanim przejdą na emerytury, upłynie kolejnych 20 lat.

Powtarzam, w wojsku jest miejsce na ordynariat, ale poza wojskiem - nie na koszt wojska.

Czy reforma emerytur ma wpływ na decyzje o wyborze zawodu żołnierza?

– Ci, którzy już służą w wojsku czy policji, powinni przechodzić na emerytury na dotychczasowych zasadach. Nowy system powinien dotyczyć tych, którzy dopiero przyjdą. Nie zgadzam się jednak, żeby ich włączać w powszechny system emerytalny. To oznaczałoby, że za pewien czas w mundurowych służbach mielibyśmy dużą grupę sześćdziesięciolatków. Nie wyobrażam sobie żołnierza w tym wieku na polu walki czy policjanta w grupie antyterrorystycznej. W służbach niezbędna jest sprawność psychofizyczna. Opowiadam się jednak za tym, żeby pierwsze prawo do emerytury było nie po 15 latach, jak dotąd, lecz po 20 latach, a świadczenie wynosiło 50 proc. uposażenia. A jak ktoś chciałby mieć 75 proc., musiałby dłużej służyć.

Teczka osobowa

Janusz Zemke, europoseł SLD

Ma 62 lata. Polityk SLD, prawnik, dr politologii. Od 2009 r. jest posłem do Parlamentu Europejskiego. Przedtem, od 1989 r., był posłem wszystkich kolejnych kadencji Sejmu, najpierw X, a następnie I - VI. Pracował w sejmowych komisjach obrony narodowej oraz ds. służb specjalnych. W latach 2001-2005 był wiceministrem obrony narodowej, odpowiadając za budżet, inwestycje i techniczną modernizację wojska.

Żona Grażyna jest nauczycielką. Syn Leszek pracuje, natomiast bliźnięta Ola i Olek są studentami. Gdyby miał więcej czasu, to spędzałby go na łowieniu ryb, strzelaniu sportowym albo po prostu z rodziną. Lubi gotować.

(W "Expressie Bydgoskim", 18 lutego 2011 r., Przemysław Łuczak)